

RECENZJE

DOI: 10.18318/WIEKXIX.2010.17

Dorota Siwicka, *Zapytaj Mickiewicza*,
Wydawnictwo Słowo/ obraz Terytoria, Gdańsk 2007, ss. 116.

Przy okazji przygotowań do wrocławskiego kolażu romantycznego Macieja Sobocińskiego w 2005 roku przeprowadzono wśród przypadkowych klientów supermarketu sondaż, z czym kojarzy się im imię Kordian. Okazało się, że na blisko osiemdziesiąt osób tylko sześć wskazywało na jego proweniencję literacką, ktoś nawet pomylił Kordiana ze znanym z młodzieńczych lektur Kornelem Makuszyńskim¹. Wspominam o tym zdarzeniu, ponieważ współczesność, tak boleśnie zrywająca z tradycją literatury dziewiętnastowiecznej, stosunkowo łagodnie wydaje się obchodzić z Mickiewiczem. Jego sława wieszczca, przynajmniej w deklaracjach, nadal trwa. W grudniu 1998 roku, z okazji dwustulecia urodzin poety, w „Gazecie Wyborczej” Dorota Siwicka opublikowała *quasi*-wywiad z Adamem Mickiewiczem². Stawiała mu pytania dotyczące spraw współcześnie frapujących, takich m.in. jak etyczne skutki postępu technicznego, przemoc, ekologia, kwestie kobiece, Unia Europejska, a nawet podatki. I okazywało się, że we wszystkich przypadkach można było odnaleźć korespondujące z tymi zagadnieniami

¹ Podaję te informacje za M. Kostaszkę-Romanowską i jej referatem „*Czerep rubaszny*” czyli *Słowacki teatralnie uwięziony. Współczesne inscenizacje Słowackiego oczami krytyki*, wygłoszonym 9 maja 2009 roku na konferencji *Piękno Słowackiego* w Białymstoku i planowanym do druku w późniejszym terminie.

² D. Siwicka, *Mickiewicz dla Gazety*, „Gazeta Wyborcza” nr 300, wydanie z dnia 23 XII 1998, s. 12.

fragmenty z tekstów poety. Odpowiedzi, choć sensowne, nie zawsze były satysfakcjonujące czy budzące akceptację. Mimo to, ta dziennikarska zabawa – jak twierdzi Dorota Siwicka (s. 7) – spotkała się z żywym odzewem czytelników i zrodziła ostatecznie niezrealizowany projekt telewizyjnego show, w którym żyjący tu i teraz Polacy mieliby zadawać Mickiewiczowi pytania, a on odpowiadałby za pośrednictwem swych rzeczników – historyków literatury. Konsekwencją tych – przynajmy, nietypowych w praktyce literaturoznawczej inicjatyw – stał się zbiór szkiców opublikowanych w 2007 roku nakładem wydawnictwa Słowo/ obraz Terytoria pod znamienym tytułem *Zapytaj Mickiewicza*. Artykuły składające się na książkę powstawały na przestrzeni kilku lat – od 1993 aż po 2005 rok. Z natury rzeczy więc urozmaicona jest ich tematyka i proponowane metody odbioru dziewiętnastowiecznych tekstów. Wskazać można wszakże kilka istotnych spraw, które je łączą. Dominuje w nich eseistyczny, a miejscami wręcz publicystyczny ton. Jego wybór jest uzasadniony potrzebą rozpoznania współczesnych możliwości porozumienia z Mickiewiczem i jego generacją. Niewielka rozmiarowo publikacja wymaga więc całkiem poważnego namysłu nad podstawową ideą wszystkich rozważań, czyli społeczną obecnością dzieła Mickiewicza. Problem jest zasadniczy, bowiem Dorota Siwicka nie tai już na wstępie swej książki, że coraz częściej nawet dla niej – mickiewiczologa od lat – spotkanie z Mickiewiczem jest zetknięciem z Obcym, który przecież z racji swojego „wieszczostwa” Obcym być nie powinien. Jeszcze dwa pokolenia wstecz potrafiły żyć tą poezją, odnajdywać w niej potwierdzenie własnych emocji, lęków, dramatów. Jak jednak czytają Mickiewicza obecni czterdziesto-, trzydziestolatkowie i młodszy Polacy? Autorka uważa, że to ważne, aby w interpretacjach naukowych nie zapomnieć o nowych warunkach społecznej recepcji. Nie waha się zatem podjąć polemiki ze swoimi mistrzami, wielkimi autorytetami polonistyki, którzy byli wychowani w szacunku dla ducha romantycznej poezji i nawet jeśli się z nim nie do końca zgadzali, to nie podważali jego istotności. Dorota Siwicka nie formułuje co prawda obrazoburczych tez, nie wskazuje autorytarnie, co powinno zastąpić dotychczasowe zmagania z romantyzmem. Decyduje się natomiast na wypowiedź bardzo osobistą. Kiedy stara się nazwać zjawiska, które dla współczesnego czytelnika stały się w twórczości Mickiewicza zupełnie niezrozumiałe lub nabrały znaczeń sprzecznych z pierwotną intencją twórcy, wychodzi od własnych rozterek. Występuje zarówno w roli badacza romantyzmu, jak i po prostu człowieka, któremu nieobce jest pragnienie, by przedmiot zawodowego zainteresowania był też po trosze przedmiotem podziwu.

Gdzie zatem widzi autorka obszary „obcości”? Jak powiada – „martwe miejsca [...], w których [...] dialog milknie, a przekład wydaje się niemożliwy”?

(s. 10). Na plan pierwszy wysuwa się kwestia modelu patriotyzmu polskich romantyków. W świetnym szkicu *Ojczyzna intymna* Dorota Siwicka słusznie zauważa, że to, co zdezaktualizowało się najbardziej, to sposób obrazowania związanego z romantycznym odczuwaniem ojczyzny. Odczuwaniem, które zazwyczaj prowadziło do autentycznego utożsamienia „ja” z ojczyzną. Ten niemal erotyczny albo macierzyńsko-ojcowski – a więc zawsze bardzo intymny – stosunek jednostki do Polski budzi w nas dzisiaj często śmiech, odrzucenie, czasem podziw, ale przemieszany niemal wyłącznie z niedowierzaniem; od jakiegoś czasu – na pewno podkreślaną przez Dorotę Siwicką obcość. Zaskakująco dalekie są też owe „migotliwości płci i ról”, doskonale wydobyte w wywodzie, owe wampiryczne miłości, twórcze bóle pługowe, historie i szaty dla sprawy. Być może zresztą jest to kwestia nie tylko inności doświadczeń i postaw patriotycznych, ale również języka (zbyt często pomijanego w artykułach), którego górnolotność, patos i retoryczność uległy przez lata strywializowaniu. „Dlaczego [...] nie potrafimy w nas samych powtórzyć romantycznych figur przedstawiających własne »ja« poprzez miłość do ojczyzny” (s. 24)? – pyta Siwicka. Szkic *Ojczyzna intymna* nie rozstrzyga tego problemu, choć oczywiście pewne hipotezy zostają postawione. Nacisk położony jest raczej na konieczność bardzo szczerego przyznania: „tu i tu są przepaści nie do zasypania”. Co wszakże, jeśli przyjmiemy za badaczką, że ten typ narodowego patriotyzmu jest fundamentalny dla polskiego romantyzmu, a zatem nie może być przemilczany czy pominięty? Narasta niezrozumienie. W książce *Zapytaj Mickiewicza* najsilniej obcość romantyczna została zaakcentowana w odniesieniu do *Dziadów* cz. III. Zdaniem autorki, najważniejsze przyczyny są dwie. Pierwsza bliska jest zwłaszcza rozpoznaniem Miłosa z *Ziemi Ulro*, o których tak pisała Maria Kalinowska; „[...] lektura *Dziadów* jest wymierzona przeciwko Mickiewiczowi przez tradycję uładowanemu, zbanalizowanemu, wywłaszczonemu ze swojej myśli. Przeciwko narodowej lekturze, oznaczającej wielbienie, a równocześnie uchylanie autentycznej, często niewygodnej, bo zbuntowanej i twórczej myśli”³. Drugi sygnalizowany powód kłopotów z odbiorem *Dziadów* ma swoje źródło nie tyle w tekście dramatu, ile w różnym odczuwaniu historii. Badaczka twierdzi, że „[...] III część *Dziadów* wysyła do nas sygnał, którego nie jesteśmy w stanie odebrać” (s. 12). Tym sygnałem ma być wyróżniająca romantyzm (oraz jego spadkobierców) i uznawana za warunek *sine qua non*

³ M. Kalinowska, *Dwie interpretacje „Dziadów”*: Czesława Miłosa i Jarosława Marka Rymkiewicza, w: tejsze, *Los, miłość, sacrum. Studia o dramacie romantycznym i jego dwudziestowiecznej recepcji*, Toruń 2003, s. 313. Odwołuję się do jej opinii, ponieważ jest przywoływana także w *Zapytaj Mickiewicza*.

osiągnięcia pełni człowieczeństwa zdolność do wzniosłości. Istotnie, trudno nie widzieć w *Dziadach* tej powagi, która wypływa ze stałego powiązania losów jednostkowych i zbiorowych, z przekonania, że czyny jednostki mogą być decydujące w perspektywie narodowej. Trudno także nie przyznać autorce racji, gdy stwierdza ahistoryczność naszych czasów, to znaczy m.in. niechęć do osadzania prywatnego świata w szerszej perspektywie historycznej, co przecież dla romantyków było niezbędnym krokiem w stronę duchowego ideału. Tak, ten typ wzniosłości, który poeta definiował jako siłę wytrącającą z rutyny i wprawiającą w stan najwyższej emocjonalnej gotowości do wielkiego czynu – raczej nie uznamy dzisiaj za bliski. Poza tym autorka daje liczne przykłady tego, jak odczuwaną odmienność poglądów dodatkowo pogłębia styl zachowań obyczajowych uznawanych wówczas za normę. Patos, skłonność do egzaltacji, a nawet hysterii – bywały oznaką wrażliwości i zdolności metafizycznych; obecnie – widziane byłyby raczej w kategoriach dziwactwa. „Kiedy nas uderza coś wzniosłego – cytuje Dorota Siwicka poetę – odczuwamy jakiś mimowolny dreszcz. Pierś nam się podnosi, oko otwiera szerzej” (s. 13). Autorka twierdzi, że dawniej nasi przodkowie potrafili uaktywnić wzniosłość historii i rozumieć *Dziady*, my – nie potrafimy. Pozornie – zwłaszcza gdy bierzemy pod lupę świat współczesnej polityki – teza całkiem słuszna, jednak dążenie do eseistycznej wyrazistości i czytelności wywodu przyczyniło się do zbyt wielu cięć. Nawet jeśli – nie całkiem z naszej winy – nie czujemy dłużej wzniosłości historii, niekoniecznie oznacza to, że wzniosłości nie czujemy w ogóle. Wzniosłość, poza kwestią procesów dziejowych, może też dotyczyć np. sfery śmierci czy cierpienia. Wydaje się, że przywoływane przez autorkę wydarzenia z 11 września 2001 roku lub przeżywane wyjątkowo głęboko przez młodych ludzi doświadczenie umierania Jana Pawła II mogą wskazywać na inne, nieobce nam formy wzniosłości. Wzniosłości uaktywnionej, doświadczonej, a przecież – co kwestionuje w jakimś zakresie sądy autorki – niewpływającej zasadniczo na trudny odbiór dramatu Mickiewicza. Poza tym szkic dowodzi, że Mickiewiczowi wzniosłość również się tylko zdarzała, podobnie jak zdarza się w czasach obecnych (jakkolwiek nieporównanie rzadziej). Teza o zaniku wzniosłości jako przyczynie zakłóceń między epoką romantyzmu i naszymi czasami budzić też może inne drobne zastrzeżenie. Czy fakt, że poeta poznał w młodości traktat Pseudo-Longinosa⁴, nie wyklucza wykorzystania w *Dziadach* alternatywnej postaci wzniosłości, budowanej np. w oparciu o doświadczenie

⁴ Przypomnijmy za Dorotą Siwicką: „W jego traktacie wzniosłość staje się potęgą mającą bez reszty ogarnąć słuchacza, nie pozostawiając mu (jak to czyni retoryczna argumentacja) wolnego wyboru, mającą go wznieść do stanu ekstazy, w której ztraci się jego »ja«” (s. 21).

skrajnego bólu bądź namacalnego zła, a doskonale mieszczącej się w kategoriach romantycznego światopoglądu? I taka wzniosłość może być nadal zrozumiała. Trzeba by wtedy wrócić do kwestii wyjściowej – czy na pewno o wzniosłość tylko chodzi, gdy konstatujemy dziś niechęć wobec *Dziadów*? Może jednak u podłoża problemów interpretacyjnych leżą przyczyny odmiennego charakteru, choćby niechęć do dokładnej lektury, także wśród wielu reżyserów, których brak zainteresowania Mickiewiczem autorka zauważa na wstępie. Oczywiście, pewne niedopowiedzenia są wpisane w wybraną przez Dorotę Siwicką eseistyczną formułę wypowiedzi. W pierwszych szkicach tomiku badaczka celowo nie stosuje drobiazgowych analiz. Koncentruje się raczej na odnalezieniu tej skazy, z której bierze się poczucie obcości; na odkryciu maski, „gęby”, która jest od tyłu już lat Mickiewiczowi przykładana. Prowadzone rozważania uświadamiają, że paradoksalnie w zamian za trwałość sławy poetyckiej, która w takim stopniu nie stała się udziałem żadnego innego romantyka, Mickiewicz został schwytyany w pułapkę stereotypów, klisz narodowych i kulturowych, spacyfikowany i „upupiony” jak nikt inny.

Ważny – może nawet najważniejszy – dla rozpoznawania obszarów odczuwanej inności jest szkic *O obcości duchów*. Dorota Siwicka zastanawia się w nim nad przyczynami, które jeszcze w latach siedemdziesiątych XX wieku kazały historykom literatury widzieć w dziewiętnastym wieku rodowód nowoczesności, a już w latach dziewięćdziesiątych kwestionować, i to nieraz bardzo zdecydowanie, sens wzajemnych relacji. Źródłem tego rozbratu słusznie doszukuje się nie w samym romantyzmie, a w doświadczeniu rzeczywistości przez człowieka współczesnego, którego myślenie zdominowała świadomość ponowoczesna. Bardzo ciekawie nakreślone zostają zbliżone mechanizmy romantycznego i nowoczesnego odbioru świata, których podstawą jest przekonanie o istnieniu stałego napięcia między doświadczeniem chaosu, dysharmonii, przeczuciem wiecznie zagrażającej katastrofy a nadzieją na możliwość przeniknięcia do jakiegoś podskórnego ładu i porządku. Odrębnej charakterystyce podlega duch ponowoczesny. To on – zdaniem badaczki – odrzuca obraz rzeczywistości zakorzeniony w tradycji ubiegłego stulecia, dochodząc do akceptacji stanu, który nie prowadzi ani do upadku, ani do słonecznej Jerozolimy, ale jest po prostu z natury wielotorowy, rozproszony, nieogarniony, wieloznaczny, bez centrum. „Stąd bierze się obcość” – powtarza raz za razem Dorota Siwicka. Dla człowieka ponowoczesnego nie do zaakceptowania są zwłaszcza romantyczne usiłowania, by powikłanego, rozdwojonego w sobie ducha ujednoznaczyć, narzucając mu np. nowe zbiorowe cele – owe polskie mesjanizmy i towiańszczyzny. O nich to także w kontekście *Ziemi Ulro* Miłosa pisała Maria

Kalinowska: „Drogi Mickiewicza, nie znającego ironicznego sposobu pisania (charakterystycznego dla »umysłu wydziedziczonego«), oraz współczesnych pisarzy – rozchodzą się”⁵.

Od 1997 roku, kiedy powstawał szkic *O obcości duchów*, minęło jednak ponad dziesięć lat i dlatego warto by postawić sobie pytanie, którego tam zabrakło: czy nadal jesteśmy dziećmi ponowoczesności, czy nic się w tym zakresie nie zmieniło? Szczególnie młode pokolenia dużo chętniej niż generacja ich dziadków i rodziców powracają do tradycji, do wiary i do rodziny jako priorytetów życiowych, co świadczy o potrzebie ładu. Ładu jako zadania właśnie, mimo że kształty i formy jego osiągania będą całkiem różne od romantycznych, bowiem zazwyczaj ograniczone do sfery prywatnej. Może więc za jakiś czas nakreślone przez Dorotę Siwicką obszary obcości przestaną obowiązywać, choć zapewne nie z racji na prorokowane niegdyś przez Jarosława Marka Rymkiewicza nadejście Imperium Północy.

Po analizach przejawów obcości przechodzimy do artykułów z książki *Zapytaj Mickiewicza*, które kierują naszą uwagę na wybrane marginalia badań mickiewiczologicznych. Marginalia – jak logicznie wynikałoby z kolejności wyводу – sugerujące dotąd negowaną możliwość porozumienia z Mickiewiczem. Zwłaszcza szkic *Historia trzeciego tysiąclecia* – najwyraźniej może odpowiadający tytułowi zbioru – eksponuje te wypowiedzi poety, które brzmią dziś zaskakująco nowocześnie. Mickiewicz zostaje rozpoznany m.in. jako gorliwy zwolennik duchowej natury zwierząt, który domaga się włączenia ich do wspólnoty istot żywych i czujących. Ten, który mówił w Prelekcjach: „wy, co chcecie poznać tajniki życia zwierząt, miejcież odwagę wejść do jaskini lwa albo rzućcie się między sforę rozdzierającą jelenia, uratujcie mu życie, obejmijcie go z miłością, a potem w imię Boga żywego zaklinajcie, żeby wam powiedział, dlaczego jest zwierzęciem, dlaczego cierpi, jakim prawem wolno go wam dręczyć, ujarzmiąć, i jakie powinny istnieć stosunki między nim a człowiekiem” (s. 58), miałby zapewne wielkie szanse na popularność w radiowym programie Doroty Sumińskiej. Równie łatwo byłoby w szeregach antyglobalistów i ekologów usytuować Mickiewicza, który rozumie, że człowiek „winien wejść w przymierze z globem” (s. 59).

Z kolei poeta twierdzący w *Historii przyszłości* czy Prelekcjach, że „nadeszła epoka wyzwolenia kobiet”, dostrzegający pozytywne aspekty ich duchowej inności i aktywności, daje się nagle oglądać w perspektywie studiów

⁵ M. Kalinowska, dz. cyt., s. 315.

genderowych (choć przytaczane w szkicu uzasadnienia religijne wyzwolenia „niewiast” niekoniecznie spotkałyby się z aprobatą). Wreszcie Mickiewicz, który śledzi nowinki techniczne i prognozuje – zapewne pod wpływem saint-simonistów lub futurystycznej myśli rosyjskiej lat dwudziestych – szybki ich postęp przy niewspółmiernym rozwoju moralnym społeczeństw, staje się *quasi*-filozofem cywilizacji. Notabene, ciekawe jest spostrzeżenie autorki, że czynione przez autora *Pana Tadeusza* projekty usprawnień technicznych były konsekwencją nurtujących go od lat kwestii komunikacji bez względu na to, czy dotyczyły one środków transportu czy porozumienia duchów. Dla Mickiewicza liczyć się miało nie ułatwienie życia, lecz pokonywanie ograniczeń w budowaniu wspólnoty międzyludzkiej. Jego pewność, że „technika jest szansą dla ducha [...], a duch jest jedyną szansą dla rozwoju techniki” (s. 54), to przekonujący przykład nowoczesnego myślenia o odpowiedzialności względem procesów cywilizacyjnych.

Całkiem inny wizerunek Mickiewicza wyłania się ze szkicu *Scala Santa*. Siwicka próbuje w nim – bez specjalnego komentarza, po prostu przytaczając fakty i wzmacniając je co najwyżej wypowiedziami znajomych i świadków – opowiedzieć o pewnym rzymskim epizodzie z roku 1848. Snując tę historię, prowadzi dyskusję nad ambiwalentnie dziś odbieraną religijnością romantycznego twórcy. Z jednej strony bowiem śledzimy postępowanie człowieka owładniętego jakąś niezwykłą gorliwością religijną i pragnieniem cierpienia na wzór Chrystusa, z drugiej zaś taki portret wydaje się wychodzić naprzeciw oczekiwaniom wielkiej grupy ludzi, poszukujących ucieczki przed nihilizmem w silnych, niekiedy wręcz dewocyjnych ruchach religijnych. I wówczas Mickiewicz, który podejmuje nieprawdopodobny wysiłek umęczenia i modlitwy, by „wżyć się, wkonwulsyjnie się do nieba” (s. 87), może w tym natężeniu pragnień duchowych być bardziej dla niektórych zrozumiały niż wtedy, gdy w języku poezji formułuje deklaracje miłości do ojczyzny.

Dokonywana w *Zapytaj Mickiewicza* rekonstrukcja tak wielu nieznanych przeciętnemu czytelnikowi twarzy poety jest naprawdę bardzo interesująca. Użyskujemy wrażenie przeciwwagi dla uprzednio ostro przecież sygnalizowanych odmienności. Napisałam celowo: „uzyskujemy wrażenie”, bowiem szkice, które pokazują nam Mickiewicza myślącego w sposób nam bliższy, zostały jednak osnute wokół osoby, konkretnego człowieka – nie zaś dzieła (trudno całkiem poważnie potraktować bajki zwierzęce w zestawieniu np. z *Dziadami*). Czy zatem rzeczywiście po to, by dla wieszczki Mickiewicza odzyskać szeroką społeczną aprobatę, należy eksponować to, co stanowi tylko margines podejmowanych przez niego spraw?

Niełatwo oceniać książkę popularnonaukową, która jest jednocześnie niezwykle osobistym projektem. W środowisku przyzwyczajonym do zawodowej powagi i ścisłości tom *Zapytaj Mickiewicza* może budzić pewne opory. Wybór lekkiej, eseistyczno-publicystycznej formuły szkiców, za pomocą której Dorota Siwicka próbuje ująć bądź co bądź niebagatelny problem obecności wieszca we współczesnym życiu, prowadzi czasem do pominięcia, niedopowiedzeń, domysłów. Do chwilowego odrzucenia doskonale znanych autorce poglądów i historyczno-literackich ustaleń na rzecz nieco barbarzyńskiej postawy kogoś, kto ma „zamyśl czytania Mickiewicza – przypominający o pierwotnej, ludycznej i zarazem profetycznej funkcji poezji – poprzez stawianie mu pytań związanych z tym, co jest ważne »teraz«” (s. 7). I mimo zdecydowanego stanowiska, że „Mickiewicz zdawał mi się w tych odpowiedziach kimś przede wszystkim obcym” (s. 6), znać uwiedzenie wizją tak głęboko emocjonalnych kontaktów z poetą, jak te przywołane we wstępnej anegdocie o Czesławie Zgorzelskim⁶. Myślę, że właśnie podobna pokusa kazała autorce umieścić w zakończeniu książki krótki komentarz do krakowskiej instalacji Juliana Jończyka z 2005 roku i dopatrzeć się w niej optymistycznego „ideału Mickiewicza przyszłości” (s. 101), który będzie oświetlał nadchodzącą przyszłość całkiem współczesnym, bo neonowym blaskiem.

Tymczasem w szkicach widzę mniej optymizmu, za to bardziej przekonujący i konkretny zamysł badawczy.

Jedna z najważniejszych idei przedstawionej publikacji to apel o nową historię literatury romantycznej jako historię „obcowania z genialnym obcym” (s. 43). To może być wskazanie najuczciwszej drogi do rozpoznania własnej, to jest współczesnej czy – jak chce Dorota Siwicka – ponowoczesnej postawy wobec rzeczywistości i literatury, tym trudniejszej, że wymagałaby zerwania z dotychczasowymi nurtami odczytywania romantyzmu. To również wielka szansa, by wreszcie – w procesie zmagania się z „obcością” – zobaczyć tę epokę prawdziwą, oddzielić plewy od ziarna, nadać jej status normalności, nie zaś wiecznego ideału.

Maria Berkan-Jabłońska

⁶ Od wywiadu udzielonego niegdyś przez prof. Zgorzelskiego zaczyna Dorota Siwicka swoją książkę: „Powiedział, czy raczej wyznał, że w trudnych chwilach życia – a przypomnieć trzeba, że ich nie brakowało [...] – zadawał sobie pytanie, co na jego miejscu zrobiłby Mickiewicz. Ten prywatny sposób na wychodzenie z opresji wydał mi się wówczas dość szokujący” (s. 5).